

Znani Polacy o pruskim militaryzmie schyłku XIX wieku

Berlin wyraża doskonale charakter monarchii militarnej, ulice pod sznur, domy w rząd kwadratami jak bataliony stojące, pomniki nawet w mundurach, żywioł wojskowy przemaga, a cywilny nawet znać, że albo był, albo będzie żołnierzem. Słusznie ktoś powiedział, iż wojsko jest też rodzajem szkoły, uczy ono niezawodnie i wdraża do ładu, pracy, do regularności i karności.

Józef Ignacy Kraszewski, *Kartki z podróży 1858-1864*, Warszawa 1874, s. 413-426.

Jak Drezno i Lipsk, tak Berlin stoi też na zdobytej ziemi słowiańskiej, nazwa jego nawet, co historykom zataić było trudno, jest (mówią półgębkiem) wendyjska. Dzisiejszy Berlin, od niedawna ze stolicy Prus, metropolis niemieckiego Cesarstwa, sposobi się do rozrostu i stołecznej wielkości, jeszcze przecie nie jest grodem jakim się być obiecuje. Jak Drezno przypomina Florencję za ks. Toskańskich, tak Berlin podobny jest do Turynu w czasie, gdy on był stolicą Włoch wzrastających. Tu i tam wszystko niemal nowe, pod sznur, ten sam młodości i niesmacznej terażniejszości charakter. Jak Prusy, tak dawna ich stolica najpóźniej przysłała do wielkości swej dzisiejszej.

Naród, który cały przeszedł przez egzercerunek militarny, musi mieć po trosze i wady, i przymioty żołnierskie

Osada Kolno i Berlin sięgają czasów podboju ziemi tych na Wendach. Zdaje się nawet iż przedzielone Spreą dwa miasteczka, przez jakiś czas były w rękach Wendów jedno, w niemieckich drugie. Na prawym brzegu siedział już przysły zdobywca, gdy na lewym trzymali się jeszcze starzy autochtonowie. W trzynastym wieku obie osady już były znacznie podrosły, a jednym z najstarszych aktów tyczących się tego miejsca, jest list pasterski nadający odpust pobożnym pielgrzymom przybywającym do kościołów panny Marji i Ś. Mikołaja. W XIV w. dwa miasta łączą się i zrastają. W r. 1320 Berlin hołduje ks. Saskim. Jakże się czasy zmieniły! Jednym z najwybitniejszych faktów tej epoki, jest morderstwo przez Berlińczyków popełnione na księdzu Mikołaju Cyriaksie, nadwornym kaznodziei księcia saskiego, powszechnie nienawidzonego. Cyriaks w r. 1323 przybywszy tu, w kościele panny Marji odezwał się do ludu z żądaniami, które gmina odrzuciła. Rozgniewany a ufający książęcej opiece duchowny, nie wahał się klątwę rzucić na opornych, którzy porwawszy się nań, uchodzącego przed kościołem zabili. Interdykt rzucony za to na Berlińczyków, dopiero w r. 1345 został zniesiony (...).

W r. 1539 ewangelickie wyznanie uroczyście wprowadzono do Berlina (...) w r. 1640 tak zwany wielki kurfirst Fryderyk Wilhelm objął rządy. Z nim razem rozpoczyna się wzrost nagły i prawie nieprzerwany Prus, dotąd nie zapowiadających się wcale, jako przyszła Niemiec potęga. Miasto nie liczyło jeszcze nad kilkanaście tysięcy mieszkańców, ale rosło.

Proces wzrostu tego państwa i stolicy, musimy wyznać, cały polega na silnej woli panujących, ona za sobą pociąga kraj, którego życia warunki wcaleby go nie usposabiały do tak szybkiego, cieplarnianego rozbujania. Prusy rosą przymusem, organizowane, pchane, kierowane wolą niezłomną kilku po sobie następujących królów, którzy je na sposób wojskowy karnie i ostro wiodą do przeczutyh losów. Berlin też budują kurfirstowie i królowie, nie dobra wola mieszczan (...).

Berlin nie jest piękny. Ze starożytnych budowli znaczniejsze sięgają ledwie XVIII w.; co nie jest nowe, jest niesmaczne, a co nowe, nie wszystko smakowite. Miasto wyraża doskonale charakter monarchii militarnej, ulice pod sznur, domy w rząd kwadratami jak bataliony stojące, pomniki nawet w mundurach, żywioł wojskowy przemaga, a cywilny nawet znać, że albo był, albo będzie żołnierzem. Słusznie ktoś powiedział, iż wojsko jest też rodzajem szkoły, uczy ono niezawodnie i wdraża do ładu, pracy, do regularności i karności. Naród który cały przeszedł przez egzerceunek militarny, musi mieć potrosze i wady i przymioty żołnierskie. Znajdujemy je w Prusakach, musztrowanych od kilku pokoleń w wysokim stopniu. Nie ogranicza się to fizjognomją, sięga charakteru. Kto się chce o tem przekonać, niech zestawi z sobą Sasów i Prusaków razem, niech obcuje z jednemi i drugimi, a rozpozna wychowañców Augustów i uczniów Fryderyka. Prusak jest szorstki, mniej przystępny, surowszy dla siebie i dla drugich, mniej ma serca i uczucia; Sas łagodniejszy a chytrzejszy może, rozwiąźlejszy, pracuje nawet inaczej, powolniej, mniej chętnie, z musu więcej, niż z zamiłowania trudu. Zabawy, zajęcia, rozmowy – wszystko się różni. Inteligencja inaczej jest rozwinięta. Nic też na świecie mniej do siebie podobnego nad dwie stolice, dawną saską i nową pruską, tak dalece nową, iż się zaledwie nieco przybrukać czas miała.

[Berlin] jest zawiązkiem może nowego Paryża, a przynajmniej wróży dziś sobie panowanie ducha i umysłu nad Europą? Będzie on miał siły do spełnienia przeczuwanego posłannictwa, lub jest li ono tylko pragnieniem, nie mającym nigdy się urzeczywistnić, zależy to od biegu tyłu okoliczności, od tyłu praw dziejowych powiązanych z sobą w sieć tak splataną i ściśniętą, iż najbrzystrzszemu oku wyśledzić niepodobna rysów tej tkaniny, na której dłoń przyszłości dzierzgać będzie złotem lub żałobą. Właśnie w chwili, gdy nam przyszło porządkować notaty nasze, dopełniały się olbrzymie wypadki, które zmieniły więcej jeszcze moralną postać Europy, niż polityczną jej budowę.

Olbrzymią doniosłość ich jeszcze współczesnym ocenić trudno, pomiędzy przesadzonemi nadziejami zrodzonemi ze zwycięstw bezprzykładnych, a urojonemi marzeniami rychłego powrotu do *status quo ante bellum*, umysł najbystrzejszy wahać się musi i uznać bezsilnym. Są zwycięstwa które osłabiają, i są klęski które podnoszą, to prawda, jednak stan Francji obudza obawy, że one jeszcze nie otworzyły jej oczów, a czujność niemiecka trwożąca się samemi zwycięstwami dowodzi, iż Niemcy nie upoiły się swemi tryumfy tak, jakby się powierzchownie sądzącym zdawać mogło. Najmniej też sympatyzując z narodowością, która jak Rzym i Grecja wszystkie inne pogardliwie barbarzyństwem zowie, trudno nie uznać wielkich przymiotów jej i wyrobionej z nich siły. Wszystko to winno wchodzić w rachubę przyszłości, jeśli rachuba taka jest możliwa.

Ignacy Jan Paderewski, *Pamiętniki*, Kraków 1967, s. 104-106.

Z Berlina mam ogromną ilość wspomnień. Pobyt w tym mieście przyniósł wiele nowych przeżyć, nowych kontaktów z ludźmi. Rozpoczęło się dla mnie teraz nowe życie. Szedłem naprzód, niekiedy po omacku, w stronę wielkiego świata – świata sztuki.

W owym czasie Berlin gromadził bardzo wielu studentów (...)

Jako Polak czułem się bardzo samotny. O ile mnie pamięć nie myli, niewielu rodaków studiowało wówczas w Berlinie, Niemcy zaś nie byli bynajmniej sympatyczni. Były to czasy prześladowań Polaków – odczuwało się to na każdym kroku. Bardzo mnie to bolało, bo nawet i w miłej rodzinie mego wydawcy Bocka zdarzało mi się nieraz słyszeć bardzo ostre i gorzkie uwagi dotyczące mojego kraju. Od tej pory czułem do Berlina głęboką niechęć. Wydano też wówczas pewne zarządzenia polityczne, które wzbudziły we mnie uczucie wstrętu do Niemców i ich regime'u, na przykład to, że ze wszystkich zagranicznych czasopism tylko polskie były zakazane. Na stacjach kolejowych (stacje mają zawsze zagraniczne pisma) polskich nie można było znaleźć.

Poszczególne jednostki bywały czasem bardzo miłe, ale ogólna atmosfera – zdecydowanie wroga Polsce.

Berlin był już wtedy bardzo dużym miastem, z wielkim parkiem i kilku pięknymi budowlami. Najpiękniejszy ze wszystkich był naturalnie zamek królewski. Jest to stary budynek z czasów panowania Wielkiego

Elektora. Nowoczesne budowle, jak nowy parlament (spalony kilka lat temu), za moich studenckich czasów jeszcze nie istniały. Nie mogę powiedzieć, by miasto było wówczas ładne, ale porządek i czystość na ulicach sprawiały, że odnosiło się jednak wrażenie pewnego piękna. Ulice były tak niezwykle czyste, że wzbudzały podziw. Wygląd Berlina miał przy tym coś teatralnego – wszystko nosiło piętno wojskowe. Mundury panowały wszędzie. Między oficerami a ludnością cywilną wyczuwało się pewien antagonizm. Mimo to stale zauważyć można było ludzi skwapliwie ustępujących miejsca na trotuarze oficerom. W ten sposób podkreślało się ich wyższość. Było to zabawne, ale poczciwa ludność niemiecka przyzwyczała się do tego i w krew jej najwidoczniej już weszło poczucie niższości wobec wojska.

Berlin był miastem pełnym życia i stałego podniecenia, ale mało się w nim wówczas widziało prawdziwej wesołości. Ludzie nie wiedzieli wówczas, jak się zabawić i jak spędzać czas w przyjemny sposób. Kawiarnie i piwiarnie stale były przepełnione, lecz chociaż panował w nich gwar – brakowało radosnej atmosfery. Był hałas, ale nie było szczerego śmiechu. Niemcy zresztą z natury są poważni.

Czesław Jankowski – *Kartki z podróży*, wyd. 1891

Berlin, 4 maja 1891 roku.

Jakże to niedawno temu! – lat parę. Pamiętam doskonale ów tłum, zalegający zbieg Friedrichstrasse i bulwaru „Pod lipami”, witający głośniami okrzykami wspaniałe dworskie powozy, unoszące z cesarskiego pałacu dwóch największych, najpopularniejszych Niemiec dzisiejszych ulubieńców: Bismarcka i Moltkego.

Odbył się właśnie wspaniały acz ceremonialny nieco i chłodny wjazd cesarza Franciszka do Berlina i najznakomitsi uczestnicy przyjęcia wracali z zamku. Powóz za powozem sunął lewą stroną „Lip”, a tłum nie wypuścił żadnego z nich z przed oczu bez komentarza, bez mniej lub więcej serdecznych powitań. I oto nagle w jedną stronę zachwiało się to morze głów – i hen, z oddali, nadbiegł aż ku nam, zbitym w ciekawą gromadę na balkonie cukierni Kranzlera jakiś niezwykły, do dalekiego grzmotu podobny pomruk tłumu. I rósł, rósł ów gwar setek i tysięcy, aż uderzył wielkim, pierwszym tego dnia jednogłośnym szczerym wiwatem. Przechyliłem się przez balustradę. Ponad falą tłumu stały o kroków kilkanaście przede mną dwa łby końskie, nad nimi nieruchome dwie postacie: stangreta i lokaja w dworskiej czarno-czerwono-białej liberji. Z wolna torował sobie drogę powóz... Wrzask potężny zagłuszył uliczną wrzawę, odgłosy muzyk wojskowych, łomotanie kół i kopyt po asfalcie; tłum rzucił się ku zbliżającemu się „landau”, wionęły chustki, w górę poszły kapelusze. Nad tłumem teraz, tuż przede mną, górowała, sunąc się powoli, przechylająca się co chwila w głębi otwartego powozu, duża, znana doskonale z nieliczonych portretów typowa postać Żelaznego Kanclerza. Do czerwonego szlaku czapki raz po raz rękę przykładał, salutując militarnie tłum wiwatujący... Powóz przesunął się – i długo, długo jeszcze za nim szedł, jak przewalający się po chmurach grzmot, pomruk ciżby.

A potem jechał sztywny, nieruchomy, jak figura z Panoptikum, obwożona na pokaz po mieście, niemniej wielki Moltke, i – odkrywały się przed nim głowy i mniej może hucznym, lecz niemniej serdecznym witał go tłum okrzykiem. Jak fragment jakiejś wielkiej panoramy, mam oto w tej chwili obraz ów przed sobą i idzie on przed oczyma memi uparcie wszędzie, gdziebądź po Berlinie dziś się zwróć.

Jakże to niedawno temu! – lat parę. Oto Moltke w Kreisau leży cicho, na wieki cicho pod płytą grobową, a wielki Bismarck we Fridrichsruhe dziękuje uniżenie wyborcom swoim za to, że po długich walkach udało się zdobyć dla niego skromne krzesło, krzesło w stworzonym przezeń parlamencie. Nie ma Bismarcka, nie ma Moltkego – komuż wiwatować będzie teraz zacny lud berliński?

Przechodniu – turysto! Gdy idziesz piękną Freidrichstrasse lub niemniej ożywioną Leipzigerstrasse, rzuć, proszę, okiem na wystawy sklepowe. Oto wśród rozwieszonych gęsto tu i ówdzie fotografii, zobaczysz w tej chwili nieskończoną ilość Moltke'ów i mniej znacznie Bismarków, za to równą zawsze ilość rewii wojskowych i scen żołnierskich. A wśród owych panów w przeróżnych pozach i mundurach natrafisz wzrokiem na nowość najświeższą z najświeższych, na Pawła Thumana „Psyche przeglądającą się w strumyku”. I nie wiedzieć na co bardziej gapi się zacny ludek berliński, czy na Moltkego na koniu, czy na Psyche klęczącą wśród zieleni jakiegoś klombu... I nie wiedzieć, czy więcej ludzi tłoczy się przed wizerunkami cesarskich manewrów, czy przed reprodukcjami tegoczesnych lub średniowiecznych sielanek. Te wystawy sklepów z fotografiami wybornie odzwierciedlają pewne charakterystyczne cechy niemieckich upodobań. Wojskowość (nie powiedziałem: rycerskość) i – sielanka sentymentalna, oto, co Niemców

zajmuje. Przeszedł jakiś regiment z piszczącą i gwizdzącą muzyką na czele, przystanięto po chodnikach, zaiskrzyły się oczy, kilka Niemek westchnęło „och” i „ach” przeprowadzając bławatkowemi oczami niebieskie mundury lejtenantów i – i w tejże grupie ludzi usłyszałem aż dwie cytaty z „Trębacza z Sakkingen”, który właśnie kiedy to piszę, święci istotne operowe tryumfy w Ostend theater, Wildenbrucha najpospolitsza szkopka militarno-hohencollerska zapełnia teatr cesarski (Schauspielhaus) i jednocześnie idzie w operze przepelniony „Tannhauser” i dziwnie, przedziwnie, jak w żadnym innym mieście, splata się tu w Berlinie ów pruski militaryzm z poezją minesingerów.

Wszakci nawet otwarcie wielkiej międzynarodowej wystawy dzieł sztuki nie mogło obejść się bez charakteru militarnego, co nawet niektóre tutejsze dzienniki uderzyło (*Frankfurter Zeitung*), a w mowie swej, otwierającej wystawę rzeczoną, prezes wystawowego komitetu nie omieszkał ustęp cały poświęcić – Moltkemu. U nich tak.